

Opowieść o kamiennych rzeźbach

Z cyklu bajek

"Palec pod budkę..., czyli bajki inspirowane kulturą Małopolsku".



www.palecpodbudke.com/krakow

- Chciałabym mieć takiego psa, jest taki śliczny... – Kamila spojrzała na mamę. - Możemy mieć psa? – zapytała.

Kamilo, nie zaczynaj znowu.

- odpowiedziała mama.

- Hmh! – naburmuszyła się Kamila.

Tosia podeszła do niej.

- Wiem. Ja też nie mogę mieć kota.

Krzyś ma alergię na sierść...

- powiedziała współczująco.



- Może koty też dziś zobaczymy – powiedział tajemniczo tata Kamili.

- Jest pomnik kota? – zapytała Tosia.

Tata Kamili pokiwał głową z uśmiechem, a Tosia uśmiechnęła się.

Dziewczynki stały pod pomnikiem Dżoka nad Wisłą. Przyjechały do Krakowa z rodzicami Kamili i jej bratem Piotrkim, żeby zwiedzić miasto. Tosia i Kamila bardzo się lubiły, dlatego rodzice często zabierali je na wspólne wycieczki. Piotrek, starszy od Kamili od cztery lata, stał z rękami w kieszeniach i ze słuchawkami na uszach.

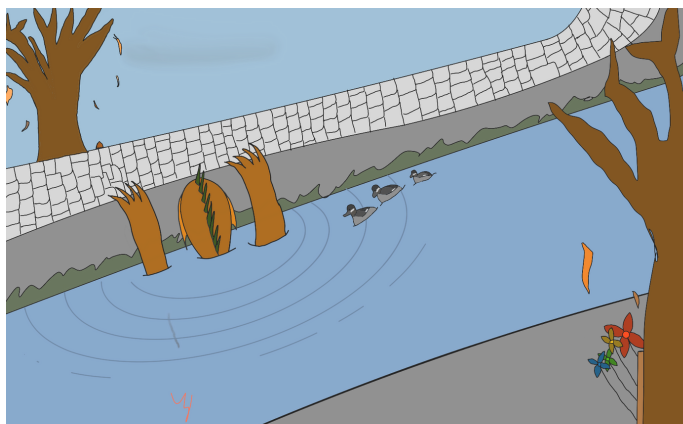
- Chodźcie, idziemy do smoka – powiedziała mama. – Zobaczycie, jak zionie ogniem.

- Hura! – krzyknęły dziewczynki i podskoczyły z radości, a Piotrek bez entuzjazmu ruszył przed siebie.

Na bulwarze było pełno ludzi. W promieniach słońca migotały wiatraczki na straganach, a w szklanych budkach leżały obwarzanki. Tosia szła, trzymając Kamilę za rękę. Podobały jej się wiatraczki, ale gdy spytała mamę Kamili, czy może sobie kupić, usłyszała, że są drogie i że może kupić, gdzie indziej. Tosia poczuła ukłucie w brzuchu. Dorośli zawsze tak mówią, a potem nie ma już gdzie kupić wiatraczków, waty cukrowej i innych ważnych rzeczy.

Spojrzała na rzekę i na pływające kaczki. Wydało się jej, że obok kaczek widzi jakiś wielki łeb wynurzający się z wody i dwie łapy oparte o brzeg. Przez głowę przebiegła jej myśl, że to smok. Szarpnęła mocniej Kamilę za rękę, wołając:

- Patrz! Smok!
- Gdzie? - zapytała Kamila.
- Tam! - zawołała Tosia.
- Widziałam tam smoka!
Wychodził z wody. Ale chyba z powrotem się schował.



- Dziewczynki, smok jest po tej stronie Wisły – powiedziała mama, słysząc ich rozmowę o smoku.

- Może mi się tylko wydawało – pomyślała, po czym wzrokiem zaczęła szukać wawelskiego smoka, który miał być gdzieś niedaleko.

- Jest! Widzę go! – Tosia usłyszała głos Kamili.

- To on? Mały jest, taki chudy jakiś. Myślałam, że będzie większy – powiedziała z rozczarowaniem.

- No, rzeczywiście – zawtórowała Tosia.

- Może nie jest wielki, ale jak rozpostarł skrzydła, to na pewno wyglądał okazale i groźnie, a jak zaczął zionąć ogniem, to..... - tata Kamili rozłożył ramiona i nadał się tak, jakby rzeczywiście chciał wypuścić z siebie płomień.

Dziewczynki odskoczyły ze śmiechem.

- Ale on nie zionie – odezwał się Piotrek, patrząc z dezaprobatą.

- Ciociu, – Tosia zwróciła się do mamy Kamili – mówiłaś, że będzie zionął. Czy będzie?

- Trzeba wysłać sms – powiedział tata.

- W środku pomnika jest zamontowana instalacja gazowa. Płatny sms uruchamia zapalnik i smok wypuszcza ogień.



- Smok na smsy... - rzekła Piotrek.
- To wyślijmy! – poprosiła Kamila.
- Już to zrobiłem – rzekł tata. - Ale chyba coś nie działa, bo nie zionie.
- Nie zionie, bo mu rura zamokła – powiedział stojący obok pan z synkiem na ramionach.
- Ech... - westchnęła zawiedziona Tosia. Z żalem pomyślała o wiatraczku, o ogniu, którego nie było i przypomniało jej się, że nie może mieć kota. Zrobiło jej się smutno.
- No, ale jak to?! – próbowała coś wskórać Kamila. -Smok nie zionie?! Bez sensu – powiedziała ze złością.

Piotrek tylko wzruszył ramionami.

- A wiecie, że pierwszy pomysł tego rzeźbiarza Chromego był taki, że smok miał być zanurzony w Wiśle i miała mu tylko wystawać głowa?
- powiedział tata i od razu dodał:
- W Krakowie jest więcej jego dzieł. Chcecie zobaczyć?

Tosia pomyślała o smoku wynurzającym się z wody, o którym mówił tata Kamili. Czyżby go widziała?

- Jakie słodkie! – zachwyciła się Kamila, kiedy na Plantach napotkali okrągłe rzeźby sów.
- Śliczne! – zawtórowała Tosia i podeszła bliżej, żeby je pogłaskać. Dziewczynki przytuliły się do sów.
- Byłoby super, gdyby poruszały skrzydłami – powiedziała Kamila.



- I może jeszcze mrugały oczami? – zapytał z sarkazmem Piotrek.
- Nie przedrzeźniaj mnie – burknęła Kamila.

Piotrek uśmiechnął się pod nosem i usiadł na pobliskiej ławce.

- Sowy to nie wszystko. W parku Chromego jest więcej jego rzeźb – powiedział tata.
- I wszystkie to są zwierzęta – zapytała Tosia.
- Prawie wszystkie – rzekł tata.

Kiedy dojechali na miejsce, słońce już zachodziło i robiło się zimno. Ogołoczone z liści drzewa wyglądały ponuro. Słysząc było krakanie wron.

- Jak w strasznym filmie – pomyślała Tosia, bo ten krajobraz skojarzył jej się z czymś przerażającym, a jednocześnie pięknym. Między drzewami dostrzegła kontury owieczek skubiących trawę.

- Kamila, patrz! – zawołała. – Owieczki!

Podbiegły do nich, ale wtedy okazało się, że to rzeźby, które z daleka wyglądały jak prawdziwe owce.

- One są z kamienia! – zawołała Kamila. – Mamo, chodź, zobacz! Mama podeszła do dziewczynek i uśmiechnęła się.

- Tak, właśnie tutaj jest więcej takich rzeźb. Uważajcie pod nogi, bo niektóre są małe – powiedziała.

Piotrek chodził między drzewami, szurał nogami w jesiennych liściach i zdawał się nie zwracać uwagi na figury zwierząt.

Niedaleko baranków stały ptaki o długich szyjach, gdzie indziej węże wysuwały głowy zza kamieni. Tosia miała wrażenie, że zwierzęta się ruszają, a zatrzymują w bezruchu tylko, kiedy na nie patrzy.

Zaczęła więc bawić się tak, że powoli odwracała głowę od figury, by potem gwałtownie ją skręcić, jakby chciała przyłapać zwierzęta na ruchu. Ale one zawsze były szybsze i niezmiennie zastygały.

Dziewczynki biegały wokół figur, pokrzykując:

- Patrz! Koty!
- Jakie śliczne! Jakie malutkie kociątka!



- Mamo! Widziałaś?
- O! Wiewiórki! Ale śmieszne pędzelki!
- To są uszy! Przecież wiewiórki takie mają.
- Zobacz! Tam jest chyba mrówka!
- Jaka wielka!
- Tato! Chodź, mrówka!

Dziewczynki głaskały rzeźby, kucaly i przypatrywały się im z bliska. W końcu same zaczęły zastygać w bezruchu, przybierając postać zwierząt i drzew.

Park wyglądał teraz niesamowicie. Zrobiło się ciemno, światło z latarni wyłatało liście leżące na alejkach. Figury, które znajdowały się na trawie pośród drzew wyglądały jak żywe istoty.

- Tosiu! Kamilo! – zawołał tata. – Wracamy! Jest już późno.
- I zimno – odezwał się Piotrek.
- Jeszcze chwilę! – zawołała Kamila, bo zabawa w zastyganie bardzo jej się podobała i dopiero teraz zaczęła się rozkręcać.
- Wracamy. Niedaleko jest pizzeria. Zjemy, a potem wracamy do domu –
zawyrokowała mama.
- Pizza! – zawołała Kamila i obie dziewczynki zbiegły ze wzgóрка.

Tosia poczuła głód. Strzepnęła liście z płaszcza i jeszcze raz spojrzała na mrówkę. Zrobiło jej się żal tej małej istotki, której kamienny odwłok wydawał się zbyt ciężki, by mogła dalej iść. Pochyliła się, pogłaskała mrówkę po główce i powiedziała cichutko.

- Pa, mrówko.

Było już całkiem ciemno, kiedy wsiedli do samochodu. Dziewczynki cieszyły się, bo po powrocie Tosia miała spać u Kamili.

Tosia sennie patrzyła przez okno. Ciemny krajobraz rozmazywał się za szybą samochodu. Wydawało jej się, że z za drzew wyskakują zwierzęta i znikają w ciemnościach. Przypominały jej te z parku. Nie wiedziała do końca, kiedy samochód zatrzymał się, a ona wysiadła i usłyszała meczenie. Światło księżycy padało wprost na owieczki, które widziała dziś w parku. Jedna z nich spojrzała na Tosię, a ta pogłaskała ją po kamiennych bokach.

- Ale bym sobie fiknęła – usłyszała czyjś głos.
- A ja bym chciała wbiec na halę. Meee – odezwała się kolejna.
- A tu tylko ciągle trzeba skubać trawę w jednym miejscu – dodała smutno trzecia.

Tosia nie miała już wątpliwości, kto to mówi.

- Baranki, ja wam pomogę pobrykać. Popatrzcie, jak się to robi. Trzeba tylko oderwać nogi od ziemi i podskoczyć. O, tak! - powiedziała, podskakując jednocześnie wysoko.

Baranki poruszyły się nieznacznie, ale widać było, że jest im ciężko. Tosia podskoczyła jeszcze raz.

- O, tak! - powiedziała.

- Mamy za ciężkie kuperki, nie podskoczymy.

- Bez szans.

- Szkoda gadać.

Tosi zrobiło się smutno.

- Nie możecie - powiedziała.



- No, nie możemy. I czasem nam z tym źle, że tak ciągle stoimy - powiedziała jedna. - Ale już się przyzwyczaiłyśmy - dodała druga.

- Meee - skwitowała trzecia.

Tosia zastanawiała się, jak to jest być kamienną postacią, kiedy usłyszała miauczenie. Z daleka zobaczyła koty. Kiedy podeszła bliżej, usłyszała:

- Kropla rosy wisi na moim wąsie i nie może z niego spaść - powiedział jeden kot nadąsanym tonem.

- Posuń się troszeczkę, proszę - zamiętzał drugi.

- Miau, dziś patrzyło na mnie tyle oczu! W głowie mi się kręci! Tyle oczu... - mówił z zachwytem inny.

Tosia próbowała zrozumieć koty, zastanawiała się, czy może im pomóc.

- Czy strząsnąć rosę z twojego wąsa? - zapytała uprzejmie i pogłaskała kota po kamiennym grzbiecie.

- Miau, hi hi hi ! Mam łaskotki! Koci koci łapci! Hi hi hi! - odpowiedział, a Tosia nie wiedziała, co zrobić.



Nagle rozległ się łopot skrzydeł i Tosia zobaczyła nad sobą trzy kształty z wielkimi skrzydłami.

- Hu hu - rozległo się nad jej głową.

- Sowy! - krzyknęła Tosia. - To wy! Poznaję was. Widziałam was dzisiaj w Krakowie?

- Hu, hu - zahukały sowy bez entuzjazmu. - Bardzo możliwe. My też widziałyśmy mnóóóóstwo dziewczynek, które gapiły się na nas i mówiły: Jakie słodkie! A dlaczego nie ruszają skrzydłami? Szkoda, że nie robią: hu hu.

- Ojej... - zaczęła Tosia, która zawstydziała się, bo i ona chciała dzisiaj, żeby kamienne sowy się poruszyły.

- A my nie możemy poruszać się w dzień, tylko w nocy! - powiedziała największa sowa wyniośle.

- Hu hu - dreptały w miejscu małe sówki.

- A niektórzy mówią, że wyglądamy jak kosmici - poskarżyła się jedna z mniejszych sówek.

- I my wtedy nie możemy nic odpowiedzieć - dodała druga mała.

- A co byś wtedy chciała odpowiedzieć? - zapytała Tosia.

- Ugryź się w nos! - głośno zahukała ta najmniejsza.

Tosia cofnęła się lekko.

- Ja? - zapytała.

- Nie. Chociaż jak chcesz, to możesz to zrobić - powiedziała większa.

- cudownie jest robić wszystkie rzeczy, na które się ma właśnie ochotę - dodała.

- Tak. Ale wiem, że nie zawsze tak się da - pokiwała głowa Tosia.

- Ech, mam to na co dzień..., ale co ty możesz o tym wiedzieć. Nie jesteś z kamienia. Możesz robić, co chcesz i kiedy chcesz – powiedziała sowa.

- No, tak... - zaczęła niepewnie Tosia, bo przypomniało jej się, że nie do końca jest tak, jak mówi sowa, bo dziś na przykład nie mogła sobie kupić wiatraczka, zobaczyć smoka zionącego ogniem, czy najważniejsze – nie może mieć kota.

- Ja też nie zawsze mogę mieć i robić to, co chcę. Rozumiem was, sowy – powiedziała ciepło, a ptaki mrugnęły do niej swoimi wielkimi oczami.

Tosia poczuła, że coś łaskocze ją w stopę. Spojrzała pod nogi i zobaczyła mrówkę.

- Mrówka! – powiedziała z sympatią jak do kogoś, kogo się dawno nie widziało.

- Mam już tego dość! – usłyszała.

- Czego? – zapytała ostrożnie.

- Tego kamienia! – powiedziała mrówka ze złością. – Z przodu moje nóżki wrywają się do pracy, a ten kamień mi przeszkadza! Jest za ciężki! Źle dopasowany, nie da się z nim chodzić!

- Ojej! Może podniosę go do góry i będziesz mogła ruszyć do przodu – powiedziała Tosia.

- Bez sensu – marudziła mrówka – a potem pójdiesz sobie i zostanę dalej z tym odwłokiem. Już chyba musi być tak, jak jest – dodała ze smutkiem.

Tosi też zrobiło się smutno. Chciała opowiedzieć mrówce o swoich rozczarowaniach, ale poczuła, że wcale tym jej nie pomoże. A może zrobi się jej jeszcze ciężiej.

- Fajnie by było, gdybyś miała lekki odwłok – powiedziała do mrówki.

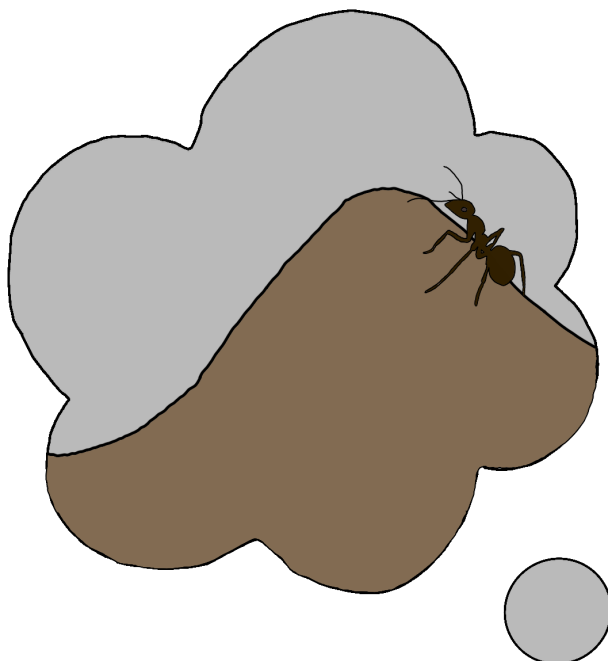
- O, tak – rozmarzyła się mrówka.

- Mogłabyś sobie chodzić, gdzie tylko chcesz – dodała Tosia.
- O, tak. Poszłabym po igiełki i nosiłabym je cały dzień na kopiec.
Tam i z powrotem, tam i z powrotem – marzyła dalej mrówka coraz bardziej uśmiechnięta.

- A kopiec robiłby się coraz większy i większy – kontynuowała Tosia.

- Taki wysoki, że ho ho – ciągnęła mrówka ochoczo – a ja nadal nosiłabym

igiełki, z dołu do góry, a potem z góry na dół. Ale przyjemnie tak chodzić cały dzień – powiedziała tak, jakby naprawdę je teraz nosiła.



Tosia uśmiechnęła się do mrówki i zawtórowała:

- Z dołu do góry i z góry do dołu...., aż mi się w głowie kręci – śmiała się.

- Mnie też – wtórowała jej wesoło mrówka – i już mnie nogi bołą od tego chodzenia....

A kiedy to powiedziała, obie gruchnęły śmiechem i śmiały się tak długo, aż Tosia powiedziała:

- Teraz mnie boli brzuch od śmiania..., ha ha ha... - mówiła, śmiejąc się cały czas.

Mrówka także śmiała się, aż łzy płynęły jej z oczu.

- Mee, mee, mee! – zameczały owieczki.

Tosia i mrówka przestały się śmiać. Usłyszały pomruk i coś jakby grzmot.

Tosia zamarła ze strachu, skuliła się i spojrzała w górę. Zobaczyła nad sobą jakby czarną chmurę ze skrzydłami.

- Co to? – zapytała ledwo wydobywając z siebie głos.

- Smok – rzekła mrówka niefrasobliwie.

W tym samym momencie Tosia usłyszała wielki huk, potem wielki ryk i drżenie ziemi pod nogami.

- Ale wyrąbałem w drzewo...- usłyszała gruby głos.

-Mee, meee – zameczały owce radośnie.

Tosia wyjrzała zza drzewa i w blasku księżyca zobaczyła wielki kształt.

- Siema, Wawelski – usłyszała głos kota – co tam słyhać w wielkim świecie?

- Normalnie, nudy – rzekł, wstając niezbornie – stoję na cokole, pełno paparazzi, chodzą, zdjęcia, z lewa, z prawa, kamery, głaskanie, zachwyty... „a, jaki straszny, a jaki wielki. Cały czas w kółko to samo.

- Mee, meee – odpowiedziały owieczki.



- To dobrze masz, Wawelski – powiedział kot – Bo my tu siedzimy i mało kto przychodzi. Zachwyków brak. Mało uwagi – dodał zdegustowany.

- No, ale tak po prawdzie – dodał smok – to czasem też słyszę, że ... chudy, że mały, że ... taka mała jaszczurka, że nie zionie....
- A czego nie zionie? Ognia ci zabrakło? – zapytał kot.
- Rura mi zamokła – odparł smok, machając łapą. – I dziś wszyscy rozczarowani. Normalnie głupio mi było. Nasłuchałem się, co niemiara. Ech, życie.
- To trzeba było ich nastraszyć – nie odpuszczał kot.
- I to jest ten ból: stoisz, w kamieniu, nic nie możesz zrobić, ani ryknąć, ani tupnąć, ani kłapnąć zębami..., nic – dodał smutno.
- Hu hu – zawtórowały sowy.
- Mee – dodały owieczki.

Tosi zrobiło się żal smoka. Przypomniała sobie, jak ona sama była rozczarowana, że nie zionął ogniem. Wtedy nie pomyślała o tym, że on też cierpi z tego powodu.

- Ale dobrze, że wy jesteście – podniósł się z ziemi i objął je czule.
 - Meee, meee – zameczały baranki.
- Nagle jego wzrok spoczął na Tosi.
- Aaaaaaaa! – krzyknął z przerażeniem.
 - Aaaaa! – krzyknęła Tosia i zakryła oczy rękami.
 - Kto to? – ryczał smok drżącym głosem.
 - Dziewczynka! – zawołała mrówka.
 - Jaka dziewczynka?! – wołał. – Groźna?
 - Niegroźna – odrzekła mrówka.

Smok znieruchomiał.

- Co ona tu robi? – zapytał.
- Mam na imię Tosia – odważyła się powiedzieć.

Smok wyciągnął łapę przed siebie.

- Wawelski – powiedział powoli.

Tosia dotknęła łapy smoka. Wydał jej się sympatyczny i zabawny. Nie bała się go.

- Smoku, bo ja cię dziś widziałam – powiedziała.

- O! – odparł nagle onieśmielony smok. – I jak?

- I czekałam, aż będziesz zionął ogniem. I .. – zaczęła, ale nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nie zawsze da się zionąć ogniem – powiedział smętnie.

- Chyba wiem, o co ci chodzi – odparła. – Po prostu czasem trzeba się z czymś pogodzić.

- Jak rura zamoknie, to nie ma wyjścia – uśmiechnął się smok, po czym wybuchnął gromkim śmiechem. A potem dołączyła do niego Tosia, i mrówka. I wydawało się, że wszyscy się śmieją. Było to takie śmieszne, że Tosia nie mogła przestać.

- Tosiu, Tosiu – usłyszała swoje imię.

Tosia odwróciła się i zobaczyła Kamilę.

- Co ci się śniło? - zapytała. - Śmiejesz się przez sen!

- Kamila! – wykrztusiła z siebie Tosia, bo dotarło do niej, że jest u Kamili, śpią w jednym łóżku i że smok i inne zwierzęta to był sen.

- Jak rura zamoknie, to nie ma wyjścia – powtórzyła ostatnie słowa smoka ze snu.

- Jaka rura? – dopytywała Kamila. – Śniła ci się jakaś rura?

Tosia zaczęła się śmiać.

- Nie. Śnił mi się smok.

- Smok? Ten wawelski? I zionął ogniem?

- Nie zawsze da się zionąć ogniem – odparła Tosia i uśmiechnęła się do siebie.

Po czym przykryła głowę kołdrą, zamknęła oczy, żeby przypomnieć sobie wszystkie obrazy ze snu i opowiedzieć Kamili, co jej się przydarzyło.

Bajkę napisała:

Wioletta Szuba

Opracowanie fabularne i merytoryczne bajki:

Wioletta Szuba

Ismena Ładecka

Magdalena Michnowicz

Konsultacja bajki:

Ismena Ładecka

Magdalena Michnowicz

Ilustracje:

Hanna Franczak

Bajka przygotowana przez
Fundację Inicjatyw Twórczych i Społeczno-Edukacyjnych Kurdybanek
w ramach zadania „Palec pod budkę...”, czyli bajki inspirowane kulturą
Małopolski”.

Kopiowanie i rozpowszechnianie bajki może być dokonywane z podaniem źródła.

www.palecpodbudke.com/kraków